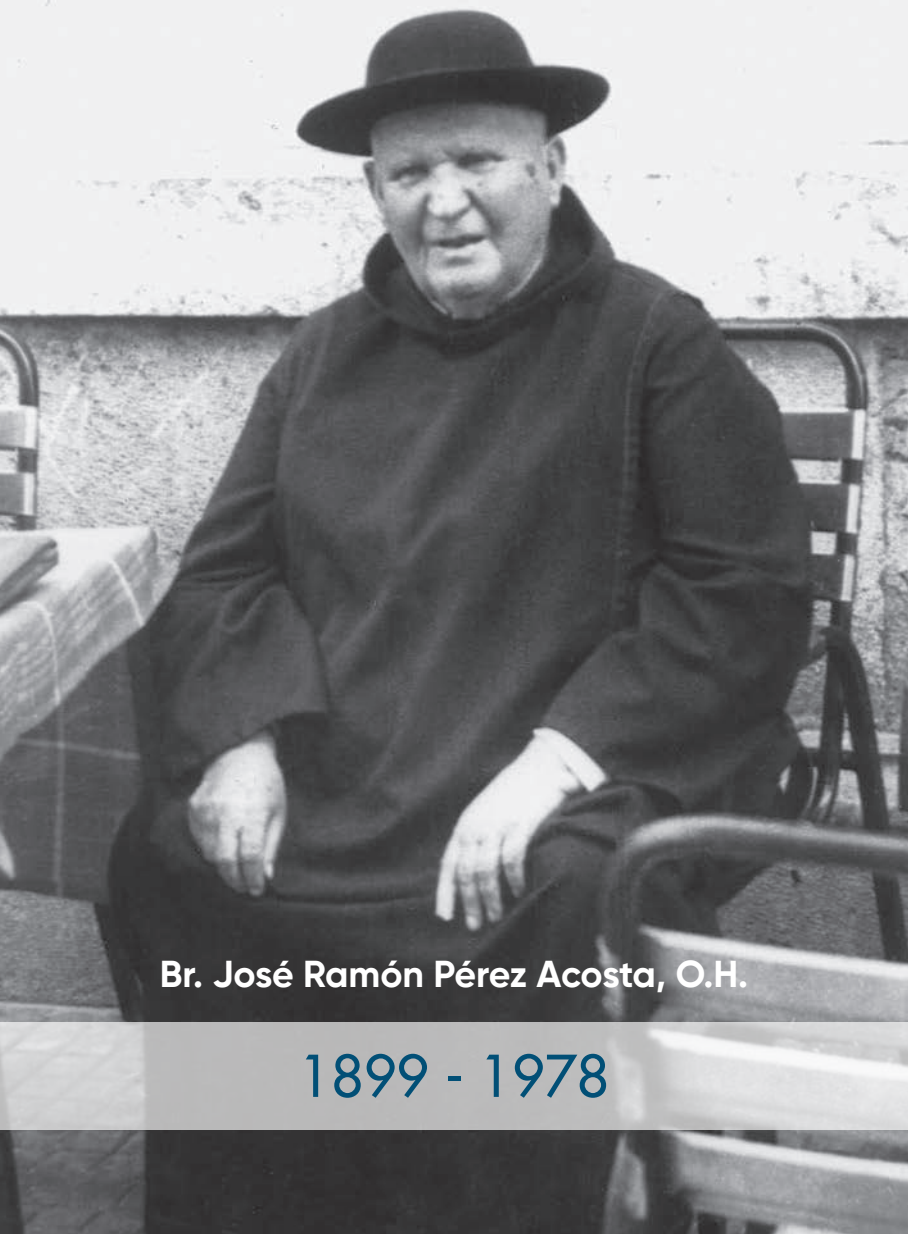


Sługa Boży


BONIFACY BONILLO

Brat wszystkich z miłości do Boga



Br. José Ramón Pérez Acosta, O.H.

1899 - 1978



Sługa Boży
BONIFACY BONILLO
Brat wszystkich z miłości do Boga

1899 - 1978

Wstęp

165 kilometrów od Madrytu położone jest miasteczko Cuenca, w okolicach którego znajduje się miejscowość o nazwie Cañaveruelas, gdzie zaczęła się ziemską przygoda brata Bonifacego.

Nazwa tej małej miejscowości jest odzwierciedleniem obfitości trzciny rosnącej wzdłuż rzeki Garibay, noszącej nazwę pochodzenia arabskiego, która oznacza "skały". Jej mieszkańcy od zawsze uprawiali zboża, dziś także słoneczniki i są silnie związani z obyczajami, i tradycjami religijnymi oraz kultem zmarłych.

W tej miejscowości, przy ulicy El Mesón 4, w rodzinie Manuela Bonillo i Higinii Fernández, o godzinie pierwszej w nocy 14 maja 1899 r. urodził się Bonifacy. Został ochrzczony trzy dni później, jak zapisano w księgach parafialnych kościoła p.w. Matki



Cañaveruelas, miejsce narodzin Sługi Bożego



*Chrzcielnica, w której
br. Bonifacy został ochrzczony
17 maja 1899 r.*

Bożej Królowej Pokoju. Maluch był radością skromnej rodziny, która miała tylko jedną córkę, siedmioletnią Juanę. Bonifacy nigdy nie poznał swojej drugiej siostry Fernandy, która zmarła będąc niemowlęciem. Także Bonifacy zachorował jako dziecko i zgodnie z jego osobistymi

wspomnieniami, matka zawierzyła go Niepokalanej, prosząc o dar uzdrowienia.

Bonifacy, wyleczony z choroby, dorastał zdrowy, pełen energii i radości, zawsze gotowy do pomocy



Dom, w którym urodził się Sługa Boży

innym, mimo że sytuacja materialna jego rodziny była skromna. Rodzice posiadali tylko mały ogród warzywny, z którego rodzina z trudem mogła się utrzymać, nie mając innego źródła dochodu.

Pierwszą komunię świętą przyjął w uroczystość Bożego Ciała w 1908 r. Jego dzieciństwo było pogodne, aż do śmierci ojca 7 stycznia 1909 r., ponieważ jako jedyny mężczyzna w rodzinie musiał od tego momentu łączyć naukę z pracą, utrzymując matkę i siostrę. Jednocześnie przyjaźnił się z chłopcami z wioski i, jak powiedziała Juliana Alcañiz, która *przez całe życie była jego sąsiadką*, był zawsze gotowy nieść pomoc każdemu, kto tego potrzebował. Nie oszczędzał się nawet w kuźni szwagra, wykonując prace kowala.

W wieku 22 lat zakochał się w pięknej dziewczynie z miasteczka Lorenza, z którą był zaręczony



Kościół parafialny w Cañaveruelas

przez dwa lata, ale ze względu na trudności ekonomiczne, z jakimi musieliby się zmierzyć w przyszłości, zrozumiał, że ich związek nie miał perspektyw.

Pozostał w rodzinnym domu do roku 1923 i jako syn owdowiałej matki został zwolniony ze służby wojskowej.

Wraz z przyjaciółmi ze swojej wioski jeździł do pobliskiego miasta Arganda del Rey, aby pracować w winnicach podczas winobrania. Ale były to prace sezonowe i szybko się kończyły. Tak więc z Feliksem, jednym z przyjaciół, udał się najpierw do Madrytu w poszukiwaniu jakiejś pracy, ale bez większego powodzenia, a następnie do Saragossy, gdzie znów jego poszukiwania spełzły na niczym. W tym momencie, jeszcze bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek, powiedział swojemu przyjacielowi: „*Jadę do Barcelony, aby znaleźć pracę, licząc na szczęście*”. Młody Bonifacy odbył tę podróż sam, podczas gdy jego przyjaciel Feliks wolał zostać z rodziną w swojej wiosce.



Wnętrze kościoła Matki Bożej Pokoju

OŚRODEK NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

W Barcelonie prężnie rozwijało się bonifraterski Ośrodek Niepokalanego Poczęcia, założony 26 lutego 1882 r. i zainaugurowany w 1908 r. Na początku było tam tylko trzech współbraci, sześcioro chorych dzieci i bardzo mała liczba współpracowników. Stopniowo przyjmowano coraz więcej dzieci w wieku od 5 do 16 lat, których liczba w końcu doszła do 250. Były to bardzo różne dzieci: niewidome, niepełnosprawne fizycznie, cierpiące na różne choroby skóry, skrofuliczne i dla nich w 1924 r. wprowadzono balneoterapię morską w Sanatorium w Calafell, w innym dziele prowadzonym przez braci Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego.

Bonifacy, będąc w Barcelonie, nie mając nadziei na pracę, czytając gazetę odkrył, że Bracia św. Jana Bożego z Ośrodka Niepokalanego Poczęcia potrzebują posłańca. Udał się więc we wskazane miejsce i otrzymał tę pracę. Od razu zrozumiał ducha, który animował zakonników, którzy odznaczali się miłością do ubogich i potrzebujących oraz zawsze troszczyli się o życie duchowe chorych dzieci.

Zafascynowany tym, co zobaczył, napisał do swojej mamy, siostry i przyjaciela Feliksa, opowiadając im o pięknym świadectwie wiary braci. Po kilku miesiącach poinformował ich, że czuje się powołany do życia zakonnego na wzór św. Jana Bożego i poprosił o przyjęcie do Zakonu Szpitalnego. Przed przyjęciem

nowego kandydata bonifratrzy poprosili o informacje na jego temat, kontaktując się z gminą Cañaveruelas. Pomimo sprzeciwu Jorga Baquero, ojca jego byłej narzeczonej, który był wtedy burmistrzem miasta, radni przesłali bardzo dobrą opinię, uznając Bonifacego za wzorowego obywatela Cañaveruelas i nie chcieli być wobec niego niewdzięczni. To sprawiło, że bracia przyjęli go do swojej wspólnoty.

SYTUACJA W HISZPANII

W 1899 r., kiedy urodził się Bonifacy, Maria Cristina, druga żona króla Alfonsa XII, rządziła Hiszpanią, która utraciła część swojego ogromnego imperium: Kubę, Portoryko i Filipiny. W Hiszpanii dominowały dwie główne siły polityczne: partie konserwatywne i liberałowie. Kryzysy rządowe następowały po sobie regularnie, z ciągłymi zmianami ministrów i różnicami zdań między samymi partiami. Mimo trudności widoczny był wzrost gospodarczy, rozpowszechniło się oświetlenie elektryczne, które zastępowało oświetlenie gazowe w miastach, nastąpiła rewolucja w transporcie, rozwój przemysłu motoryzacyjnego, chemicznego i zbrojeniowego, włókienniczego i rolnictwa. Hiszpania liczyła wtedy około dwiętnastu milionów mieszkańców.

Taki był klimat społeczny i gospodarczy, w czasach młodości Bonifacego. W takich warunkach działały też dzieła braci św. Jana Bożego w tamtych czasach.

Bonifacy pomimo biedy i braku edukacji był radosnym chłopcem. Dorastał, nadrabiając słabe wy-

kształcenie swoją błyskotliwą inteligencją i wrodzoną zdolnością rozumienia i przekonywania innych.

Ale kim był ten święty, który wywarł na nim tak wielkie wrażenie podczas jego pobytu w Barcelonie?

WPŁYW ŚW. JANA BOŻEGO

Jan Boży urodził się w Montemor-o-Novo (Portugalia), w 1495 roku, w chrześcijańskiej rodzinie. W wieku 8 lat, udał się do miejscowości Oropesa (Toledo) gdzie pozostał przez dwadzieścia lat z rodziną Francisca Cid, zwanego "el Mayoral", jako odpowiedzialny za trzodę i pola Francisco Álvareza z Toledo. Po jakimś czasie, uznając go za wystarczająco dorosłego, chciano ożenić go z córką wójta, ale Jan zaciągnął się do wojska, by walczyć z francuzami, udając się do Fuenterrabía.

Służąc cesarzowi Karolowi V dotarł aż do Pawii, następnie brał udział w obronie Wiednia przed Turkami z wojskami księcia Juan de Austria. Zadwołony z pełnionej służby, ale także zmęczony, wrócił do La Coruña, a stamtąd do domu ojca w Portugalii. Tam z wielkim żalem dowiedział się, o śmierci matki i o tym, że owdowiały ojciec wstąpił do klasztoru franciszkanów, gdzie świętobliwie dożył do końca swoich dni. Jan wrócił do Hiszpanii, odwiedził Sewillę, by z powrotem wieść spokojne życie pastucha, następnie udał się do Ceuty w Afryce, gdzie pracował jako murarz.

Jednak jego wędrówki nie skończyły się, wrócił ponownie do Hiszpanii, przechodząc przez Gibraltar,

gdzie sprzedawał religijne i świeckie książki i powieści. Był rok 1538. Podróżując po różnych miastach obładowany książkami udał się do Gaucín (Malaga).

W tym momencie swego burzliwego życia nasz Święty miał spotkanie, które zadecydowało o jego powołaniu. Tradycja głosi, że widząc źle ubrane i bose dziecko, wziął je na ramionach. Zbliżwszy się do fontanny, zaczerpnął wody dla spragnionego chłopca, a gdy się odwrócił, ujrzał go promieniejącego z owocem granatu w dłoni, mówiącego: „*Janie Boży, Granada będzie twoim krzyżem*”. To było Dzieciątko Jezus i w tej chwili zniknęło mu z oczu.

Właściwie od tego momentu cel jego podróży był dla niego jasny: Granada.

Po przybyciu do miasta, przy wjeździe na via Elvira, w pobliżu bramy o tej samej nazwie, zaczął sprzedawać książki.

20 stycznia 1539 r. Jan z Avila głosił kazanie w Pustelni Męczenników i Jan Boży, zaintrygowany, poszedł go posłuchać. Słuchając go, był tak wstrząśnięty, że po kazaniu wyszedł stamtąd, jakby nie mogąc dojść do siebie, głośno prosił Boga o litość i miłosierdzie oraz błagał o przebaczenie grzechów. Wrócił do sklepu, rozdał księgi religijne, zniszczył świeckie, a zarobione pieniądze rozdał przechodzącym.

Uznany za szaleńca został umieszczony w Szpitalu Królewskim, gdzie zgodnie z ówczesnymi metodami leczenia chorób psychicznych był bardzo źle traktowany i gdzie sam, z litości, opiekował się pozostałymi pacjentami. To tutaj odkrył misję swojego życia, swoją drogę: „*Gdybym tylko mógł mieć kiedyś*

szpital, w którym mógłbym leczyć tych chorych tak, jak na to zasługują!”. Po pewnym czasie wypisany ze szpitala wyjechał z miasta i udał się do Baeza, gdzie Jan z Avila udzielił mu rad, a następnie kontynuował pielgrzymkę do klasztoru Guadalupe. Odtąd Najświętsza Maryja Panna będzie jego opiekunką. W tym świętym miejscu znalazł pomoc i zdobył wiedzę z zakresu pielęgniarstwa, czyli to, co było mu najbardziej potrzebne do jego przyszej misji.

Wrócił do Granady, czując się gotowym do niesienia pomocy chorym i ubogim, których spotykał na ulicach, pomagając im w ciągu dnia, a także nocą, gdy chodził prosząc o jałmużnę wołając: *Czyńcie dobro wam samym! Czyńcie dobro, bracia!*

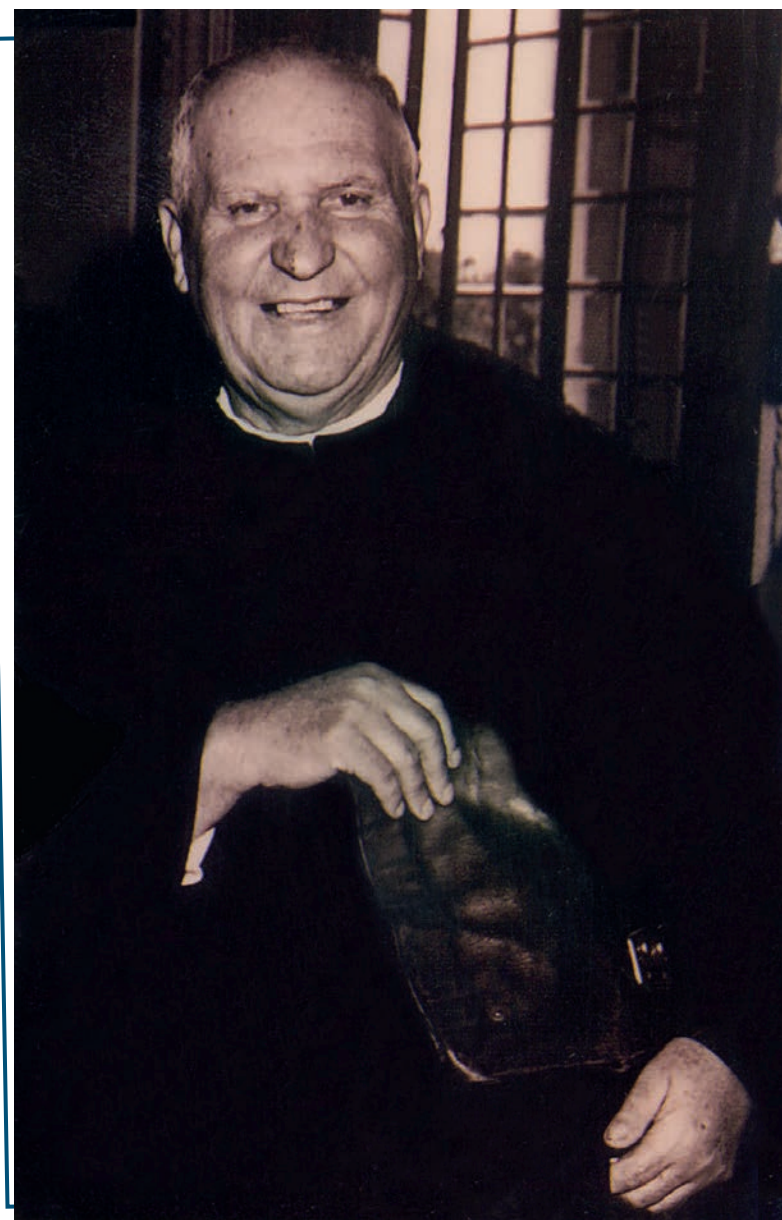
Święty sam założył swój pierwszy szpital, rozpoczynając w nim misję miłosierdzia. Ksiądz Francisco de Castro, jego pierwszy i najlepszy biograf, pisze: *Kiedy zjedli i pomodlili się za dobroczyńców, sam zmywał talerze i miski, czyścił garnki oraz zamiatał i sprzątał dom. W dwóch dużych dzbanach z wielkim trudem przynosił wodę ze studni, ponieważ świeża była jeszcze pamięć o nim, gdy uważano go za obłąkanego. Pamiętał, jak źle go traktowano, dlatego nie chciał, aby ktokolwiek mu towarzyszył i pomagał. Stąd też sam wykonywał prace, dopóki się nie przekonano, kim był w rzeczywistości.*

Później pomagali mu w tych zadaniach niektórzy ozdrowieńcy, aż dołączyli do niego pierwsi naśladowcy. W ciszy nocy prosił o jałmużnę. Brał dwa dzbanki przewiązane sznurkiem, zawieszał je na ramieniu, a na plecach nosił duży kosz i w ten sposób chodził ulicami Granady, często niosąc na ramionach także biednych chorych, których zbierał po drodze.

Razem z mistrzem Avilą, Jan Boży udał się do Kordoby i jak sam później opowiadał: „*Kiedy byłem w Kordobie, chodząc po mieście, spotkałem biednych ludzi, którzy byli tak opuszczeni, że pękło mi serce i pomogłem im, najlepiej jak mogłem*”.

Poświęcał się całkowicie, niosąc ulgę chorym, opiekując się ubogimi i troszcząc się o najbardziej potrzebujących. W Granadzie, w lipcu 1549 r., wybuchł pożar w Szpitalu Królewskim. Jan słysząc krzyk chorych biedaków rzucił się w płomień, aby ich ratować. Ci, którzy go widzieli, nie postrzegali go już jako szaleńca, ale uznali za świętego. Pewnego dnia, widząc tonącego chłopca w rzece Genil, rzucił mu się na ratunek. Zapłacił za to zapaleniem płuc, co przykuło go do łóżka. Mimo, że stan jego był już bardzo ciężki, Jan Boży niechętnie zgodził się na zabranie go do domu rodziny szlacheckiej „Los Pisa”, która go bardzo lubiła. Pozostał tam przez swoje ostatnie dziesięć dni życia. W dniu śmierci znaleziono go klęczącego w swoim pokoju, obejmującego krucyfiks z oczami zwróconymi ku niebu. Obecni myśleli, że się modli, lecz jego dusza miłująca Boga była już w drodze do Ojca.

Dzień 8 marca 1550 r. na zawsze zostanie zapamiętany jako ten, w którym miłosierdzie wracało do nieba w osobie Jana Bożego. Nie było to dziwne. Tak właśnie żył: na kolanach, trzymając w ramionach „żywych Chrystusów”, których spotkał w swoim życiu. Ze względu na opinię jego świętości, do dziś wiele osób na całym świecie podąża drogą szpitalnictwa, którą on wyznaczył.



Brat Bonifacy Bonillo

WSTĄPIENIE DO ZAKONU SZPITALNEGO

Bonifacy przybył 12 sierpnia 1924 r. na stację w Ciempozuelos i udał się w stronę Sanatorium Psychiatrycznego San José, prowadzonego przez Braci św. Jana Bożego, gdzie miał rozpocząć formację i nowy etap życia. W modlitwie znalazł siłę, by się nie poddawać i nie żałować tego, co musiał pozostawić: matkę, siostrę, narzeczoną, przyjaciół, miasto. Wsparcie dawała mu codzienna Eucharystia, odmawianie różańca, medytacja Słowa Bożego. Dzięki pobożności maryjnej i odpowiedniemu życiu sakramentalnemu, stopniowo stawiał decydujące kroki, wspomagany klimatem bliskości i zaufania, jaki znalazł wśród swoich towarzyszy i zakonników.

Opieka nad chorymi, której się bezgranicznie poświęcał, od samego początku stała się jego pasją. Cześć czasu poświęcał także na formację, uczestnicząc w lekcjach, podnosząc swoją wiedzę ogólną i poznając fundamenty historii i duchowości Zakonu Szpitalnego.

Miłosierdzie jest konkretną formą szpitalnictwa, jest próbą ulżenia w cierpieniu jak największej liczby chorych, ubogich i potrzebujących. I w tym formowani kandydaci mieli za przykład świętego założyciela Zakonu Szpitalników. Naśladując go, starali się, by w swoim życiu coraz bardziej upodabniać się do Chrystusa.

Po zakończeniu postulatu, 8 grudnia 1924 r. Bonifacy, wraz z innymi, wstąpił do nowicjatu w dziele

San José de Carabanchel Alto pod Madrytem. Zakładając kandydatom habit zakonny, wspólnota z radością powitała nowych współbraci, przyjmując ich po bratersku. Brat Bonifacy rozpoczął swój nowicjat z wielkim entuzjazmem i silną wolą, by realizować swoje powołanie: były to warunki niezbędne do konsekrowania się Bogu. Wyzwania, którym będzie musiał od teraz stawiać czoła, nie będą miały znaczenia.

Znajomość Reguły i Konstytucji, stopniowe dojrzenie ideałów, oczyszczanie motywacji, staranne praktykowanie szpitalnictwa i przygotowanie do wolnego i odpowiedzialnego wyboru, bardzo ułatwiły rozeznanie powołania i pomogły mu przygotować się do ofiarowania się Panu i Kościołowi składając profesję zakonną.



Dzieło San José w Carabanchel Alto (Madryt), gdzie brat Bonifacy rozpoczął nowicjat w 1924 r.

W nowicjacie z gorliwością i duchową wytrwałością żył w duchu ofiary i pokuty. Nowicjuszom przypominano, co mówił św. Jan Boży: *Nie ma wyższej kontemplacji niż kontemplacja męki Chrystusa i że nie znajduję lepszego lekarstwa i zachęty niż patrzeć na Jezusa ukrzyżowanego.* Z tej szkoły czerpał nauki, jak karmić i umacniać duchowość szpitalniczą, udoskonalając swoją miłosierną wrażliwość wobec chorych, ubogich i dzieci, które kochał ojcowską miłością.

Bonifacemu pomagała pobożność maryjna, naśladowanie cnót Najświętszej Maryi Panny, czego od najmłodszych lat uczyła go matka, a dodawało mu siły codzienne odmawianie różańca, na wzór św. Jana Bożego, o czym czytamy w jednym z jego listów: *Mówię wam, że bardzo się ucieszyłem z odmawiania różańca, mam nadzieję, że będę odmawiał go tak długo, jak będę mógł i Bóg zechce.* Uczył się praktykować cnoty ślubów zakonnych, które miał złożyć. Dlatego mottem jego życia było zawsze: „naucz się żyć prosto, ubogo i pracowicie”.

Jestem ubrany jak trzeba, ponieważ jestem ubogim żebrakiem, odpowiadał mieszkańcom Kordoby, którzy pytali go, dlaczego nosi stare ubabrания i zniszczone buty. Ślub szpitalnictwa, charakterystyczny dla bonifratrów, był szczególnie silnie praktykowany w nowicjacie, aby przygotować kandydatów do ich przyszłej misji, którą mieli realizować. Brat Bonifacy wziął sobie do serca to, co mówił św. Jan Boży, że: *Miłosierdzie jest matką wszystkich cnót* i jak napominał tych, którzy je praktykowali, ponieważ *...gdzie nie ma miłosierdzia, nie ma Boga, chociaż jest On na każdym miejscu.* Sługa Boży doświadczał wyrzeczeń

i poświęcenia, których wymagało szpitalnictwo, pojmując to, o co prosił Jan Boży młodzieńca, który chciał go naśladować:

Gdybym był pewien, że Twoja obecność w tym domu będzie z korzyścią dla Twojej duszy i dla dobra bliźniego, kazałbym Ci przybyć natychmiast, lecz obawiam się, że jest inaczej. Lepiej będzie, jeśli spędzisz jeszcze jakiś czas na próbie, dotąd, aż będziesz gotowy, przywykniesz do cierpienia i czynienia dobra mimo przeciwności najgorszych dni. Z drugiej strony, gdybyś przez to miał się zagubić, lepiej żebyś wrócił. W każdym razie trzeba zdać się na wolę Boga, bo On najlepiej wszystko wie.

...Wydaje mi się, że jesteś jeszcze jak kamień, który się toczy. Byłoby jednak dobrze, gdybyś zaczął umartwiać swe ciało, znosić troski – wszystko to dla Boga, albowiem kiedy tu przybędziesz, będziesz musiał znosić to dla Jego miłości. Za wszystko co Ci się przydarza dobrego lub złego, winienes Bogu składać dzięki.

Pamiętaj o Panu naszym Jezusie Chrystusie i Jego świętej Męce. Odpłacał dobrem za zło. Tak i ty musisz postępować, gdy przybędziesz do domu Bożego.

Będąc tutaj będziesz musiał być posłusznym i pracować o wiele więcej niż dotąd, poświęcić się całkowicie sprawom Bożym, ponadto nieustannie oddawać wszystkie siły w służbie ubogim.

Jeśli postanowisz tu przybyć, trzeba Ci będzie owocnie pracować dla Boga, nie dbać o własną skórę i nie szczenić sił. Nie przychodź więc tu, by wieść spokojny żywot, lecz żeby pracować: najcięższe prace są udziałem najukochańszego dziecka.

Przychodź, jeśli uważasz, że to najlepsze, co możesz zrobić i jeśli Bóg Ci tą myśl poddaje. Czyń więc to co wydaje się najlepsze, gdyż nie wiem, czy Pan będzie chciał, abyś przybył do tego domu, gdyż my tego chcemy, czy raczej powinieneś nauczyć się cierpieć tam, gdzie jesteś. Czyń to, do czego Bóg cię inspiruje a zobaczysz, jak będzie najlepsza posługa dla Ciebie.

Nie mam Ci już więcej nic do powiedzenia, życzę Ci tylko, by Bóg czuwał nad Tobą, ratował Cię i wraz ze wszystkimi skierował na drogę swej świętej służby. Kończę, lecz nie przestaję modlić się za Ciebie i za wszystkich ludzi.

Przez wszystkie dni Twego życia miej wzrok skierowany na Boga i uczestnicz zawsze w całości we Mszy świętej. Spowiadaj się często i, jeśli to możliwe, nie zasypiaj nigdy wieczorem ze świadomością grzechu śmiertelnego.

Miłuj Pana naszego Jezusa Chrystusa ponad wszystko na świecie, gdyż On miłuje Cię o wiele bardziej niż Ty zdołałbyś Go pokochać.

Utwierdzony w swoim wyborze, brat Bonifacy czuł się umocniony zwracając swe oczy i serce tylko ku Bogu: Pragnę tylko znaleźć i wypełniać wolę Boga.

ŚLUBY ZAKONNE

Na zakończenie nowicjatu, 3 czerwca 1926 r., Sługa Boży złożył śluby czasowe w kościele szpitala psychiatrycznego San José de Carabanchel Alto. W uroczystości wzięli udział jego bliscy, a także reprezentacja ponad setki niepełnosprawnych dzieci i młodzieży, którym opiekował się ośrodek. Podczas celebracji eucharystycznej złożył śluby czasowe ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i szpitalnictwa oraz przyrzekł przestrzegać Regułę i Konstytucje Zakonu Szpitalnego. W ciągu trzech lat profesji czasowej oddawał się do dyspozycji przełożonych, ze starannością i pasją wypełniając powierzone mu zadania. Wrócił do Ciempozuelos, gdzie przez sześć miesięcy pracował razem ze współbraćmi bezpośrednio z osobami chorymi psychicznie.

Dzięki swemu charakterowi i zdolności do nawiązywania relacji z innymi oraz z powodu pilnej



Wspólnota Ciempozuelos 1925

potrzeby materialnej dzieł Zakonu został zwolniony z kolejnych etapów formacji i skierowany do pracy jako jałmużnik w klasztorze św. Jana Bożego w Santurce (Bilbao). Posługiwał tam w okresie od 20 grudnia 1926 do 15 października 1927 roku, po czym powrócił do Madrytu. W stolicy Hiszpanii kontynuował swoją posługę jałmużnika w ośrodku San Rafael, kwestował na rzecz dzieci chorych na poliomyelitis i gruźlicę kości do roku 1931.

SZPITAL SAN RAFAEL W MADRYCIE

Działalność opiekuńcza barci ze szpitala San Rafael rozpoczęła się w 1892 r. w Pinto (Madryt), następnie w roku 1900 przenieśli się na Paseo de las Acacias 6, a ostatecznie w roku 1912 do wspaniałego szpitala San Rafael znajdującego się niedaleko Hipodromu (Chamartín). Zgodnie z pragnieniem braci, aby ich praca charytatywna i społeczna była coraz szersza, w 1929 r. dzieło zostało rozbudowane o kolejny nowy pawilon, mogący pomieścić ponad trzysta dzieci, których utrzymanie *zależało od nieocenionej pracy niestrudzonych jałmużników zakonnych*. Ośrodek został zainaugurowany przez króla Alfonsa XIII, któremu towarzyszyła królowa Wiktorja.

3 czerwca, tego samego roku, Bonifacy złożył ślub wieczyste w dobrze znanym mu kościele dzieła San José de Carabanchel Alto, poświęcając się całkowicie i na zawsze Bogu, służąc ubogim i chorym.

Brat Bonifacy realizował posługę jałmużnika na ulicach Madrytu już od dwóch lat: *Przyjeżdżaliśmy*

w południe na ulicę Los Tres Peces (w dzielnicy Lavapiés), braliśmy tramwaj z Hipodromu, za jedną monetę, i jechaliśmy do La Bombilla". Później, kiedy w roku 1973 został zapytany o stan zdrowia w owym czasie, powiedział: *„Bolały mnie uszy, miałem problemy ze wzrokiem i stopami, ale szybko wyzdrowiałem. Najgorszy dla moich stóp był czas mojej posługi jałmużniczej w Madrycie. Musieliśmy pokonywać wiele schodów, ponieważ nie było jeszcze wind.*

Kiedy przebywał jeszcze w Madrycie, w 1931 r., w kościołach i domach zakonnych miała miejsce seria pożarów. Z dachów ośrodka San José widać było słupy dymu. Z tego powodu trzydziestu żołnierzy pułku kawalerii pod dowództwem porucznika przybyło nocą, aby bronić struktury przed ewentualnymi próbami szturmowania lub podpalenia. Żebrzący bracia, w tym brat Bonifacy, chociaż przebrani za ludzi świeckich, codziennie szli zbierać datki wykazując się wielką od-



Profesja uroczysta 3 czerwca 1929 r. w kościele dzieła San José w Carabanchel Alto

wagą i duchem poświęcenia, który ich wyróżniał, i za to byli przyjmowani przez prawie wszystkich dobrodziejów z prawdziwym podziwem i szacunkiem, widząc ich bezinteresowną i heroiczną miłość, pomimo poważnych trudności i ciągłego niebezpieczeństwa.

Poniższą historię tak opisuje doktor Alvarez Sierra: *Potem nadeszły lata Republiki, wojna wyzwolenicza. Podczas hiszpańskiej wojny domowej bracia z ośrodka byli prześladowani, a ich działalność została ograniczona. Wśród męczenników był brat Eutimio Aramendía, który był przełożonym pielęgniarzy tego dzieła. Budynek służył jako więzienie dla kobiet, później jako szpital wojskowy.*

DO GRANADY, DO ŚW. JANA BOŻEGO

Po wzorowej pracy w Barcelonie, Ciempozuelos, Santurce i Madrycie, w latach 1931 do 1934, brat Bonifacy został przeniesiony do Granady, gdzie sprawował funkcję ekonoma dzieła San Rafael. Był to intensywny czas wypełniony ciężką pracą; szpital i misja jałmużnicza całkowicie go pochłaniały.

Te doświadczenia umocniły w nim jeszcze bardziej przekonanie, że jego życie powinno całkowicie być poświęcone szpitalnictwu. Świadomy, że w dziele Bożym nigdy nie można się zatrzymać, cały swój wysiłek skoncentrował na ciężkiej pracy, na szukaniu królestwa Bożego wśród chorych i ubogich dzieci i na nieustannym utożsamianiu się z Jezusem poprzez modlitwę, życie braterskie i apostołat jałmużny, jako prawdziwy ubogi w Bogu.

KORDOBA – PRZYJAZNA KLINIKA

W listopadzie 1934 r. bonifratrzy, znalazłszy idealny teren dla przyszłego szpitala dziecięcego, z trudem go zdobyli i 2 stycznia 1935 r. w obecności Adriána Toucedy, pierwszego przełożonego domu oraz współbraci Crescencio Olivares, Juan Grande, Federico Argüello i Juan B. Velázquez podpisali akty nabycia nieruchomości o nazwie „Huerta de San Pablo”, rozpoczynając w ten sposób realizację projektu nowego dzieła.

Utworzyli organizację charytatywną *Asociación Unión de Damas Pro-Hogar y Clínica San Rafael* w celu wsparcia opieki nad biednymi i nie-



Klinika San Rafael, Kordoba

pełnosprawnymi dziećmi. Mimo początkowych trudności z zapłatą robotnikom, udało się wykonać wszystkie prace. Budowa została ukończona, a dzieci znalazły przyjazne i odpowiednie dla swoich potrzeb miejsce. Wspólnotę w Kordobie erygowano kanonicznie 12 sierpnia 1935 r., a brat Bonifacy Bonillo natychmiast rozpoczął swoją posługę jałmużnika na rzecz dzieci.



Brat Bonifacy w 1935 r.

KWESTARZ W KORDOBIE

20 października 1935 r. odbyła się uroczysta inauguracja kliniki San Rafael, ważnego dzieła dla Zakonu i dla miasta Kordoby, w której uczestniczył wikariusz prowincjalny brat Guillermo Llop, przy-

szły błogosławiony męczennik, który wysoko cenił wysiłki włożone w budowę szpitala.

Brat Bonifacy chodził od drzwi do drzwi prosząc o jałmużnę, pukał do drzwi firm i sklepów, prosił bez wahania, bo potrzeby były wielkie. A ponieważ wszystkiego było za mało, zaczął chodzić po wioskach i gospodarstwach prowincji, powtarzając zawsze to samo wyrażenie: *Czy jest coś dla moich biednych dzieci?*

Zadanie wydawało się łatwe, ale kiedy co wieczór wracał do domu, czuł się zniechęcony, że ciągle nie starczało na zaspokojenie potrzeb tak wielu dzieci. Dlatego postanowił udać się też w inne miejsca, znajdujące się często w odległych prowincjach, by prosić o jałmużnę dobrych ludzi. Po-



Klinika San Rafael w Kordobie w 1948 r., w czasach brata Bonifacego

dróżował do Jaén, Granady, Ciudad Real, Cáceres i Badajoz. Po hiszpańskiej wojnie domowej było wiele trudności: słabe zbiory i bieda, racjonowanie żywności i niskie płace. Brat Bonifacy nie zawsze wracał z pełnymi rękami.

Stopniowo Sługa Boży zyskał sympatię wielu ludzi, którzy doceniali jego poświęcenie dla innych. W czasie żniw odwiedzał wszystkie gospodarstwa i zbierał: pszenicę, ciecierzycę, oliwę, oliwki, winogrona, wino, migdały, indyki, kury; wszystko się przydawało. Widząc dobroć zakonnika, ludzie mówili mu: *jeśli uda ci się schwytać to zwierzę, możesz je zabrać ze sobą*. A on biegł za nim w swoim habicie, nie oszczędzając się, dopóki go nie złapał.



Wspólnota Kordoby 1948

NAZYWALI GO "BRAT GARBANZO" (BRAT CECE)

Bracia wymorzyli swoje wysiłki. Coraz więcej dzieci leczonych było z powodu wad wrodzonych, choroby Potta, gruźlicy kości oraz wszelkiego rodzaju problemów ortopedycznych i chirurgicznych.

Pewnego razu, podczas zbierania jałmużny w gospodarstwie, właściciel dał mu dużą owcę i worek ciecierzycy. Była też zakonnica, która otrzymała taką samą jałmużnę od właściciela. Kiedy już mieli wychodzić, podeszło do niego kilku uzbrojonych mężczyzn:

- *O, jak cudownie, mamy tu brata i siostrę.*
- *No właśnie, warto to uczcić dobrym posiłkiem!*
- *A trzeci mówi: "To wspomniały pomysł!"*

Schwytali więc ich i właściciela farmy, zabili zwierzę i najedli się do syta. Po droczeniu się i zabawianiu nawzajem, powiedzieli: *Dlaczego nie zabawimy się z tymi dwoma świętymi?*

Wzięli dwa osły i posadzili na jednym brata Bonifacego, a na drugim zakonnice. Związawszy im nogi i ręce, położyli ich na grzbietach osłów. I tak, w śmiesznej pozycji, kazali im kręcić się w kółko, wyśmiewając ich w wulgarny sposób. Podczas tej niecnej zabawy brat Bonifacy rozpoznał jedną z trzech postaci: był to ojciec dziecka, które jakiś czas temu było operowane w Klinice. Zwracając się więc do

niego, powiedział: *Gdyby mi to zrobiono, gdy twój syn był w klinice, umarłby z głodu: owce, które właśnie zjadłeś, i ciecierzycę nie zabrałeś mi, ale biednym chorym dzieciom przebywającym w Klinice.*

Słyszając to w końcu człowiek ten poszedł po rozum do głowy, przerwał szyderczą zabawę i powiedział do innych: *Dajcie worek ciecierzycy "bratu Garbanzo".*

Więc od tego momentu zaczęli nazywać go tym imieniem, co nie wprawiało go w zakłopotanie. Jeśli musiał podziękować za jałmużnę, napisać lub wysłać pozdrowienia, podpisywał się brat Garbanzo. Nawet, gdy później otrzymał odznaczenie rządu hiszpańskiego i tytuł „Excelentísimo Señor”, powiedział: *Zawsze będę bratem Garbanzo, aż do śmierci.*



Brat Bonifacy po codziennym kwestowaniu

SZTUKA BYCIA JAŁMUŻNIKIEM

Prostota, pokora, roztropność, zamiłowanie do pracy i oddanie innym zawsze były jego cechą charakterystyczną. Jego dobronurzy wygląd, sympatia, umiejętność przekonywania innych, zmyślność i wiara w Boga uczyniły z niego jałmużnika, który nigdy nie wrócił z pustymi rękami do Kliniki.

Aby zbierać datki bywał też w lokalach w centrum miasta, zwracał się też do tych, którzy chodzili do eleganckiego i dostojnego Savarín, Avorio czy Mercantil. Brat Bonifacy zasiadał się w południe z szeroko otwartymi oczami i nic nie zamawiając, cze-



Brat Bonifacy z dwoma dobroczyńcami

kał na okazję spotkania się z tymi, którzy mogliby pomóc jego dzieciom. Czasami mu oni umykali, ale wiedział, gdzie ich szukać. A kiedy ich znajdował, dawali mu hojne ofiary, a później udawał się na ich farmy lub do magazynów, aby zebrać to, co było przydatne dla wielu chorych dzieci.

Dobrze znał swoją pracę w dziedzinie jałmużny. Wiedział wszystko o dobroczyńcach. Jeśli ktoś sprzedawał gospodarstwo rolne lub robił jakiś poważniejszy zakup, wiedział, jak powiedzieć: *Jaką miałeś świetną sprzedaż, dlaczego nie dasz mi czegoś dla moich dzieci?* Podobnie czynił, gdy mieli dobre żniwo. Po walkach byków odwiedzał torreadorów. Jeśli komuś się poszczęściło w loterii lub innym



Sługa Boży oczekujący na dobroczyńców

typie gier, nigdy nie przegapił okazji, by się z nim spotkać i pogratulować, a potem poprosić o wsparcie dla swoich dzieci. Do tego miał doskonałą znajomość środowisk, w których się poruszał, a także okolicy.

Jeździł na wszystkie polowania wiedząc, że w ten sposób zbierze więcej: otrzymywał jelenie lub króliki, a także pieniądze od myśliwych. Przyjmował wszelkiego rodzaju jałmużnę, nawet najbardziej nieprawdopodobną, którą następnie sprzedawał lub wymieniał.

Nigdy nie okazywał zmęczenia ani apatii. Uzbierał się w świętą cierpliwość, ucząc się sztuki czekania, aż „owoce dojrzeją”.

Kiedy prosili go, aby się nie przemęczał, odpowiadał: *Jestem biednym żebrakiem, robię to, co muszę, inni mają gorzej niż ja.* Bracia z jego wspólnoty podziwiali go; brat Federico Argüello powiedział: *Jestem pewien, że spędził całą noc, zastanawiając się, jak zdobyć więcej jałmużny, ponieważ nikt nie mógł mu się oprzeć.* Używał starego Land Rovera, aby docierać do kordobańskich wsi i załadowywać wszystko, co dostawał, ponieważ nie mógł wyjechać z pustymi rękami. Było jasne, że brat Bonifacy był dobrym jałmużnikiem, służąc potrzebującym.

Był Dobrym Samarytaninem XX wieku, ponieważ jego sumienie zostało ukształtowane w taki sposób, aby jego osoba była całkowicie solidarna z potrzebującymi, których spotykał na swojej drodze. I zgodnie z Ewangelią miłosierdzia potrafił rozgrzewać pogubione i zatwardziałe serca, czyniąc je wielkimi w służbie innym przez całkowite oddanie się Bogu.

NIE MIAŁ OPORÓW W "PROSZENIU Z MIŁOŚCI DO BOGA"

Był znany w całej prowincji Kordoby, ponieważ często odwiedzał te miejsca, zwłaszcza w okresie zbiorów różnych produktów rolnych. Jest rzeczą oczywistą, że także brat Bonifacy spotykał ludzi nieskorych do pomocy i obojętnych. Ale jego poczucie humoru i dobroć przewyciężały wszelkiego rodzaju opór.

Pewnego razu na ulicy w centrum Kordoby zatrzymał mężczyznę w nowiutkim samochodzie i poprosił go o jałmużnę, ale ten niegrzecznie odpowiedział, że nie ma pieniędzy na datki. Po chwili zastanowienia zakonnik powiedział do niego: *Nie widzisz, że twój samochód przypomina oliwkę?*

Zdumiony mężczyzna odparł: *Nie wiem, bo kolor nie jest taki sam jak oliwek.*

Brat Bonifacy mu powiedział: *Cóż, oliwka ma twardą pestkę w środku, taki jest właśnie kierowca tego samochodu. Mężczyzna wybuchnął śmiechem i w końcu złożył mu pokaźny datek.*

Aby złagodzić upały kordobańskiego lata, konieczne było ustawienie metalowej konstrukcji na tarasie-solarium dla dzieci oraz zakup markizy. Brat Bonifacy zastanawiał się ze współbraćmi ze wspólnoty: *Kiedy będzie można kupić namiot na taras?* Na zakup potrzeba było 80 000 peset, a Zakon nie był w stanie udźwignąć takiego wydatku. Ale jak wiemy: u Boga wszystko jest możliwe. Opatrzność Boża nie zawiodłaby.

Tutaj decydujące znaczenie miała walka byków. Impresario areny, zadowolony z osiągniętych dochodów, przekazał dużą sumę pieniędzy gubernatorowi na rzecz organizacji charytatywnych. Podjęto decyzję, by przekazać część pieniędzy klinice na zakup namiotu, podczas gdy brat Bonifacy obiecał, że uzyska od darczyńców pozostałą część brakujących pieniędzy. W ten sposób udało się zakończyć prace i postawić namiot ku wielkiej radości wszystkich dzieci.

W ten sposób, umocnieni wytrwałością i poświęceniem brata Bonifacego, współbracia starali się każdego dnia coraz lepiej prowadzić swoją misję, a szpital pediatryczny kontynuował szlachetne dzieło pomocy i opieki nad chorymi dziećmi.



Taras kliniki San Rafael, Kordoba

Całe miasto wzięło udział w srebrnym jubileuszu dzieła doceniając dobro, jakie bracia św. Jana Bożego czynili pracując z dziećmi. Dobroczynność promowana przez bonifratrów w Kordobie, połączona z żarliwą modlitwą, posługą dzieciom z ograniczeniami fizycznymi oraz świadectwo ducha szpitalnictwa, zostały doceniona przez całą opinię publiczną i media. Przy tej okazji zostały podkreślone zasługi brata Bonifacego jako jałmużnika, jego niestrudzona i godna podziwu praca i wytrwałość. Wśród drzewek pomarańczowych i oliwnych w górach El Brillante wzrastało szpitalnictwo, a dzięki zaangażowaniu brata Bonifacego i jego współbraci, najslabsze i najbiedniejsze dzieci pomimo swoich cierpień mogły znowu się uśmiechać w atmosferze miłości.

Wszyscy chorzy byli traktowani z najwyższą troską – w międzyczasie szpital zaczął też przyjmować pacjentów dorosłych – ale bardzo często, gdy pacjent był dzieckiem brat Bonifacy zachęcał swoich towarzyszy tymi słowami: *Zajmijcie się szczególnie dzieckiem X, bo jest ubogie*". Był szczęśliwy widząc jak dzieci się dobrze bawią podczas, gdy na ich twarzach wracał uśmiech.

AUKCJA CHARYTATYWNA

W każde Boże Narodzenie, w radiu podczas „aukcji charytatywnej” jego głos rozbrzmiewał we wszystkich domach Kordoby. Stało się tak, ponieważ przez wszystkich, brat Bonifacy był uważany za członka rodziny i dzięki temu wszyscy czuli się bliżsi dzieciom w klinice.

Lokalna rozgłośnia „Radio Córdoba” zaoferowała swoją pomoc, informując, że brat Bonifacy będzie odwiedzał sklepy i firmy. Nawet w okresie świąt Bożego Narodzenia brat Bonifacy zostawał w radiu, ponieważ dzieci chciały z nim rozmawiać przez telefon. Aukcja stała się tym bardziej popularna, ponieważ brat Bonifacy opowiadał ciekawe historie o zwierzętach (owcach, świniach, indykach, psach, gołębiach, kuropatwach, a nawet osłach), których potrzebowała Klinika, i rok po roku to sami ludzie przynosili Słudze Bożemu to, czego potrzebował nawet, gdy on o to nie prosił. Podczas audycji radiowej brat Bonifacy był proszony o zaśpiewanie piosenki, wyrecytowanie napisanego przez siebie wiersza, improwizując zabawne i dowcipne rymowanki, które następnie były nagradzane datkami od słuchaczy.

Programy trwały do późnej nocy, a na wiadomość, że będzie śpiewał brat Bonifacy, wzrastała liczba połączeń, osoby się wzruszały, każdy oferował swoją pomoc, tak jak tylko mógł. To wszystko było bardzo proste. Brat Bonifacy wiedział wszystko o mieszkańcach Kordoby dzięki niezwykłej pamięci i stałym kontaktom, jakie z nimi utrzymywał. Dla Sługi Bożego był to również jego obszar duszpasterstwa i jego misja.

Zorganizował też trzy korridy (walki byków) i kilka festynów ludowych, aby zebrać fundusze na rzecz hospitalizowanych dzieci, bo wszystko wydawało mu się za mało.

POPULARNOŚĆ BRATA BONIFACEGO

Niewielu ludzi w Kordobie było tak popularnych jak on. Był normalnego wzrostu, dobrze zbudowany. Pojawiał się w swoim słynnym saturnie (kapeluszu noszonym przez duchownych), w starych wytartych butach, z teczką w ręku, ogromną sympatią i szerokim uśmiechem, który rozjaśniał jego dobroduszną twarz. Ale widziano także jego wielką wiarę w Boga, zawsze ewangeliczny dyskurs, nieustanną modlitwę i wielkie podobieństwo do „panującego” papieża, przez co nazywano go „drugim Janem XXIII”. Był już bardzo znany i rozpoznawalny w kręgach kupieckich, na targach, w barach Savarín, Dunia czy Toledo, bo we wszystkich tych miejscach zbierał jałmużnę.

Co prawda niejedni odmawiali jakiegokolwiek pomocy, ale wielu innych, kierując się dobrocią serca, dawało mu do ręki portfele, aby mógł wziąć tyle pieniędzy, ile uzna za stosowne, wiedząc, że brał tylko tyle ile było konieczne, i że każdy grosz szedł na ubogich. A ponieważ prosił tych, którzy mieli i dawał potrzebującym, wszyscy go szanowali. Jeśli brat Bonifacy odwoływał się do współczucia, by coś zdobyć, to zawsze dlatego, że chciał, aby dobroczyńca radośnie dawał datki i cieszył się, że jego jałmużna była komuś potrzebna.

Prosił z szacunkiem i uprzejmością. Jeśli szedł na spotkanie z myśliwymi w miejscu, gdzie zbierano zabitą zwierzynę, czekał siedząc przy drzwiach; jeśli powiedziano mu w nocy, że wiele osób przyjdzie na

przedstawienie teatralne lub muzyczne, pojawiał się bez zaproszenia i czekał nie przeszkadzając nikomu. *I coś zawsze otrzymywał.* W rzeczywistości wiele osób „doradzało” mu, gdzie mógłby się udać, ponieważ było to *miejsce, gdzie można było coś wyłagać.* Umiał prosić, ponieważ wierzył, że prośenie jest daniem. *Czyń dla siebie dobrze, dając ubogim z miłości do Boga.*

Kiedy brat Bonifacy dowiedział się, że słynny torreador z Palma del Río, Manuel Benítez Pérez, znany jako „El Cordobés”, urządza przyjęcie, aby uczcić swoje sukcesy, udał się tam i szczęśliwy, że go zoba-



Brat Bonifacy ze słynnym torreadorem „El Cordobés”

czył, podniósł swoją torbę, którą nosił pod pachą, by wznieść toast i donośnym głosem powiedział: *Mieszkańcy z Cordobés, Manolete i del Guerra, zobaczymy, czy jesteście hojni i dacie mi dobre datki.* Oklaski były gromkie, a pod koniec „paseillo” zebrał wystarczająco dużo pieniędzy, by z radością wrócić do kliniki.

Juan Muñoz Cascos, autor książki biograficznej „*El hermano Bonifacio, Excelentísimo Sr. Limosnero*”, napisanej z wielkim szacunkiem dla naszego Sługi Bożego, w rozdziale XXIV wspomina, że badał historię brata Bonifacego, zadając konkretne pytanie różnym osobom z różnych środowisk społecznych: *Co sądzisz o bracie Bonifacym?* Odpowiedź była jednomyślna: *Był świętym; nigdy nie prosił o nic dla siebie, ale o wszystko dla swoich dzieci; nigdy na nic nie narzekał; trudno byłoby Zakonowi Szpitalnemu mieć znowu takiego jałmużnika jak on; wiedział, kogo prosić i jak to robić.*

Na to samo pytanie odpowiedź Juana Jurado Ruiza, pobożnego księdza, który znał sługę Bożego



Szpital Św. Jana Bożego w Kordobie

od czasu jego przybycia do Kordoby, była jasna i zdecydowana: *Brata Bonifacego wyróżniały: miłość i bezgraniczne poświęcenie dla potrzebujących, często zapominał o sobie, aby poświęcić się innym; wzruszająca pokora, gdyż nigdy nie przywiązywał wagi do ogromnych zasług, jakie miał dzięki swojej pracy jałmużnika oraz jego głęboko religijny duch, widoczny przy wielu okazjach w ciągu jego długiego życia jako brat św. Jana Bożego*”.

KRZYŻ ZASŁUGI

Niezbyt skłonny do świętowania i odznaczeń, w życiu codziennym Sługa Boży odnajdywał prawdziwą radość będąc blisko dobroczyńców i współpracowników. Był również szczęśliwy i czuł się swobodnie wśród prostych ludzi ze wsi. Znając każdy zakamarek wszystkich wiosek i gospodarstw w Kordobie, mógł lepiej wykonywać swoją posługę jałmużnika.

Nie prosił tylko o jałmużnę; kiedy wiedział, że dziecko jest chore, odwiedzał je, pocieszał i robił, co mógł dla rodziny, aby dziecko mogło być przyjęte do Kliniki San Rafael, za co wszyscy go podziwiali i szanowali. W ten sposób wypełniał swoje motto: być prostym i ubogim robotnikiem, najmniejszym sługą wszystkich; bo kto pracuje dla ubogich, pracuje dla Boga.

Po prawie czterdziestu latach chodzenia ulicami miast, pól i wiosek Kordoby, gdy jego nogi były już obolałe a ręce słabe, ktoś przypomniał sobie, aby oddać hołd słynnemu „jałmużnikowi z Kordo-

by”, aby jego praca, mimo że był pokorny i ofiarny, nie pozostała niezauważona. Brat Bonifacy był na ustach wszystkich i za tyle miłości i bezinteresownej dobroczynności dla najuboższych chciano mu się jakoś odwdziaczyć.

Władze Kordoby, wyrażając wolę mieszkańców, zwróciły się do rządu hiszpańskiego o odznaczenie brata Bonifacego Krzyżem Zasługi, odznaczeniem przyznawanym tylko ludziom, którzy uczynili wiele dobrego dla innych i którzy byli wyrazistym przykładem do naśladowania. W ten sposób rząd publicznie uznał jego zasługi i dziękował mu w imieniu całego narodu hiszpańskiego.

Wyróżnienie zostało mu przyznane w kwietniu 1972 r., ale datę wręczenia nagrody wyznaczono dopiero na 10 grudnia. Tego dnia uroczystość



Brat Bonifacy zostaje odznaczony Wielkim Krzyżem Zasługi - 10 grudnia 1972 r.

rozpoczęła się Mszą świętą koncelebrowaną przez dwunastu księży, której przewodniczył biskup diecezji Kordoby bp Cirarda, który wygłosił homilię pełną uznania dla brata Bonifacego. Po Eucharystii przed kościołem zgromadziło się ponad dwa tysiące osób.

– Były burmistrz Kordoby tak wspominał w swojej wypowiedzi postać Brata: *Kiedy prosił to się czerwił, ale spotykał się zawsze z wdzięcznością i radością ofiarodawców.*

– Dr Calzadilla, dyrektor medyczny kliniki od 1935 r., pokrótce opowiedział historię dzieła od jego powstania.

– O. Jacinto del Cerro, z Zakonu Bonifratrów, wyrecytował piękny wiersz, po którym głos zabrał



Brat Bonifacy w towarzystwie bp. Cirardy, biskupa Kordoby

Przełoży Kordoby, brat Antonio Barreno, który podkreślił poświęcenie barat Bonifacego.

Po odczytaniu postanowienia o nadaniu „Gran Cruz de Beneficencia”, gubernator pan Manuel Hernández, wypowiedział poruszające słowa: „*Sympatię i szacunek okazywany przez Kordobę bratu Bonifacemu, rząd potwierdza Krzyżem Zasługi na dowód wdzięczności*”. Przełożony Prowincjalny br. Sebastián Fernández wyraził natomiast wdzięczność za tak zaszczytne odznaczenie przyznane zasłużonemu członkowi Zakonu Szpitalnego.

Wzruszony brat Bonifacy na koniec dziękował rządowi i wszystkim obecnym za liczny udział w uroczystości i za tabliczkę z napisem: „*W hołdzie za braterską miłość i niestrudzone poświęcenie dla potrzebujących*”.

W tygodniach poprzedzających uroczystość napływały hojne datki od darczyńców, dużych i małych, aby także w ten sposób wyrazić pokornemu jałmużnikowi wdzięczność za troskę i oddanie dla dzieci przebywających w Klinice. Wiemy także, że później, gdy prowincjał został poinformowany przez jednego ze współbraci ze wspólnoty, że brat Bonifacy jest gotów sprzedać swój medal, aby uzyskać dodatkowe środki dla ubogich, nakazał, aby na mocy świętego posłuszeństwa medal pozostał w konwencie.

CAŁYM SERCEM PRZEŻYWAŁ SWOJE POWOŁANIE ZAKONNE I SZPITALNICZE

Już w podeszłym wieku, brat Bonifacy był wspomagany przez młodego zakonnik, który był pielęgniarem we wspólnocie w Kordobie. Ponieważ Sługa Boży był dobrze zbudowany, często miał problemy ze stopami, więc czasem ten zakonnik pomagał mu się umyć i założyć buty. Jednak brat ten zdecydował się porzucić swoje powołanie zakonne z powodu kobiety, która zaproponowała mu małżeństwo. A kiedy żegnał się z dobrym bratem Bonifacym, ten ze smutkiem i łzami w oczach powiedział do niego: „*Szkoda, że tak postępujesz ze swoim powołaniem zakonnym. Również, kiedy byłem w Madrycie, jako zakonnik, zwrócono się do mnie z propozycjami tego samego typu, ale nigdy nie przyszło mi to do głowy. Ale jeśli Bóg tego chce, niech będzie chwała Bogu*”. Długo jednak nie mógł zapomnieć o starcie tego współbrata.

Sługa Boży nie tylko pokazał swoje niezachwiane powołanie, ale jego świadectwo było decydujące dla przyciągnięcia powołań i w formacji nowych kapłanów i zakonników.

O. Félix Quintas, który spędził z nim dwa lata we wspólnocie w Kordobie, opowiada, że kiedy Sługa Boży wracał po południu ze zbierania jałmużny od drzwi do drzwi, jadł ze wspólnotą lub przy drugim

stole i trochę odpoczywał. Po południu czyścił nocniki hospitalizowanych dzieci. Robił to codziennie jako obowiązkową służbę szpitalną, którą sam sobie narzucił; był zawsze blisko dzieci, z którymi dzielił się opowieściami i anegdotami. Robił to, aby ich pocieszyć i łagodzić tęsknotę za domem.

Wracając do domu po kweście lubił zatrzymywać się w sali dziecięcej, a gdy widział jakieś smutne dziecko, pytał je: *Dlaczego jesteś smutny? Ja nie jestem nigdy smutny, bo zanim nadejdzie moment smutku, opowiadam sobie dowcip i śmieję się.* I uśmiech znów rozkwitał na twarzy chorego dziecka. Całował je w czoło ze słowami: *Módlcie się do Dzieciątka Jezus, aby zawsze było z wami. Zawsze korzystał z okazji, by nawiązać do nieba.*

JUBILEUSZ 50-LECIA PROFESJI ZAKONNEJ

Brat Bonifacy był osobą bardzo zdolną, towarzyską, bezinteresowną i prostą. 24 października 1976 r. w wieku 77 lat, obchodził 50-lecie swojej profesji zakonnej, którą współbracia ze wspólnoty i Prowincji świętowali z wielkim zaangażowaniem. Rzeczywiście, dla wszystkich współbraci, zgodnie ze słowami Przełożonego Antonio Barreno, brat Bonifacy był kimś więcej niż tylko zwykłym zakonnikiem. Dla współbraci była to żywa pamięć o tym, kim był św. Jan Boży.

Biskup Cirarda celebrował Eucharystię i skierował serdeczne i wzruszające słowa do jubilata i do

brata Antonia Manso z Kordoby, który obchodził wtedy 25-lecie profesji. Koncelebrowało również dziesięciu księży, a chór szkoły apostoelskiej w Kordobie animował Mszę św. Wikariusz prowincjalny brat Sebastián Fernández przyjął odnowienie ślubów zakonnych w obecności licznej reprezentacji współbraci z innych prowincji Hiszpanii.

Kościół był wypełniony jak nigdy dotąd, a na koniec brat Bonifacy otrzymał dary od dobrodziejów, współbraci, współpracowników dzieła i oklaski od niezliczonych przyjaciół, w tym także „swoich dzieci”, szczęśliwych, widząc, że „Brat Boni” jest szanowany i kochany przez tak wielu ludzi.



Brat Bonifacy obchodzi 50-lecie profesji zakonnej, 1976

PRZYPADKOWY UPADEK I DROGA DO METY

Był rok 1978, 20 maja, dzień jak każdy inny, Sługa Boży przygotowywał się do wyjścia. Brat Angel Fonseca, któremu przełożony powierzył pomoc osiemdziesięcioletniemu i wycieńczonemu ciężką pracą zakonnikowi, usłyszał głośny huk dochodzący z łazienki, gdy brat Bonifacy brał prysznic. Pospiesznie wrócił do łazienki, bo szedł po ręcznik, którego nie było na swoim miejscu. Musiał poprosić o pomoc dwóch innych braci, którzy pomogli wstać bratu Bonifacemu i zdali sobie sprawę z ostrego bólu, jaki odczuwał w prawym ramieniu. W izbie chorych zabandażowano go, a podejrzenie złamania potwierdziły zdjęcia rentgenowskie: złamanie szyjki kości ramiennej i w konsekwencji gips.

Brat Bonifacy uparł się, że wróci do swojej postugi jałmużnika. Kierowcy Pedro, który widział, że nie jest w dobrym stanie i odradzał mu to, odpowiedział: *Muszę codziennie prosić o jałmużnę, jak to czyni ubogi.* Dlatego powiedział tym, którzy gipsowali mu ramię: *Zostawcie mi wolną rękę, abym mógł prosić o jałmużnę* i kontynuował: *Teraz będę musiał bardziej polegać na mojej gadatliwości.*

Współbracia wspominają, że nigdy się nie skarżył i cierpliwie mówił: *Marnuję czas, muszę pracować* oraz *Nie zasługuję na to, co jem.* Miesiąc później znów wyszedł na ulicę, ale tym razem zdał sobie sprawę, że siły go opuszczają. Po powrocie do domu, ponieważ źle się czuł, zabrano go na oddział i położono do łóżka. Lekarze, którzy go odwiedzali, postawili jednoznaczną diagnozę: była to zakrzepica mózgową. Ale i tym razem wracał do zdrowia dzięki ogromnej sile woli.

Kilka dni później wznowił swoją pracę, prosząc o jałmużnę dla „swoich dzieci” przez telefon. Odpowiedziało mu wielu dobrodziejów, którzy przekazali swoje datki, które on z kolei przekazywał przełożonemu.

Jednak siły opuszczały go coraz bardziej. Odchodził powoli. W chwilach przytomności, powiedział: *Wczoraj myślałem, że umieram, ale odczułem tyle słodyczy i pokoju, że nie mam wątpliwości, że Pan przygotowuje szczęśliwe przejście do Niego.* Zapadł w śpiączkę, ale odzyskał przytomność i mógł jeszcze powiedzieć bratu Angelowi: *Jeśli nie jesteśmy ludźmi modlitwy, nasze życie się rozpada, jak to wielokrotnie powtarzał w swoim życiu. Na koniec zaś powiedział: Już wypełniłem swoją misję, niech mnie Bóg wezwie, kiedy tylko zechce.*

PRZEZNACZONY DO NIEBA

W dniu 11 września 1978 r. około godziny 15:10, w szpitalu św. Jana Bożego w Kordobie powrócił do domu Ojca brat Bonifacy Bonillo. Wieść szybko rozeszła się po całym mieście. Wspólnota i dzieci płakały i dużo się za niego modliły. Nie poprosi już nigdy o jałmużnę. Radia, gazety, dobroczyńcy, wszyscy mieszkańcy Kordoby zgromadzili się wokół ciała brata Bonifacego. Z różnych wspólnot z Andaluzji i z Madrytu przybyli liczni współbracia. Arcybiskup Infantes Florido, który przewodniczył Eucharystii, powiedział w homilii: *Był to prosty człowiek, który ofiarował swoje życie, dobry humor i uśmiech jako świadectwo swojego oddania innym. Nikogo nie wykluczał i nie traktował ludzi według ich klas społecznych. Dla niego wszyscy byli równi i do każdego zwracał się z prośbą o jałmużnę dla swoich dzieci.*

Po uroczystościach pogrzebowych jego doczesne szczątki przeniesiono na cmentarz San Rafael w Kordobie i złożono w kaplicy Braci św. Jana Bożego przy głównym dziedzińcu cmentarza.



Grób zakonników, w którym został pochowany Sługa Boży

POWRÓT DO SZPITALA

Po śmierci, opinia jego świętości nadal rosła, podobnie jak dedykowane mu Dzieło Socjalne, które kontynuowało misję służenia najbardziej potrzebującym w Kordobie i co roku intensyfikowało swoją działalność ze względu na trudne warunki wielu rodzin pozbawionych podstawowych środków.

Dopóki ktoś jest w potrzebie, bracia św. Jana Bożego, wierni naśladowcy swojego Założyciela i zaangażowani kontynuatorzy służby, którą brat Bonifacy zawsze pragnął nieść ponad to, co niemożliwe, będą kontynuować służbę społeczną, w duchu solidarności i miłosierdzia wobec wszystkich mieszkańców Kordoby, którzy nadal hojnie przekazują to, co jest konieczne.



Translacja doczesnych szczątków brata Bonifacego w setną rocznicę jego urodzin, 1899-1999

W 1999 r., z okazji setnej rocznicy urodzin nieodżałowanego brata Bonifacego, po uzyskaniu niezbędnych zezwoleń, podjęto decyzję o ekshumacji szczątków, które spoczywały na cmentarzu San Rafael. W marcu 1999 r. zostały poddane dokładnym badaniom anatomopatologicznym i należycie zakonserwowane zostały przeniesione do kaplicy szpitala św. Jana Bożego, gdzie czekają na zmartwychwstanie i wieczną chwałę. Od tego czasu wielu ludzi kontynuuje swoją pielgrzymkę, aby dziękować Bogu i prosić o łaski za wstawiennictwem Sługi Bożego.

Nasz brat Bonifacy z pewnością wciąż ma nadzieję, że odwiedzając go i modląc się za jego wstawiennictwem, będziemy pamiętać o ubogich i cierpiących, zwłaszcza o dzieciach, dla których zawsze robił wszystko z miłości do Boga.



Grób Sługi Bożego w kościele św. Jana Bożego w Kordobie, po translacji w 1999 r.

LIST OD BISKUPA CIRARDA

Kiedy Jego Eminencja José María Cirarda był biskupem w Kordobie, w 1972 r. uczestniczył w ceremonii wręczenia *“Gran Cruz de Beneficencia”*, przeżywając chwile prawdziwej, braterskiej i serdecznej bliskości z bratem Bonifacym. Z okazji setnej rocznicy urodzin Sługi Bożego, w 1999 r., biskup nie mógł uczestniczyć w uroczystościach z powodu licznych obowiązków, ale napisał piękny list do Przełożonego wspólnoty z Kordoby:

„Jestem niezmiernie wdzięczny za zaproszenie na uroczystość uhonorowania naszego drogiego brata Bonifacego, która odbędzie się w Kordobie, 20 maja.

Mam bardzo piękne wspomnienia dobroci tego Brata. Często go spotykałem w odległych już czasach mojej posługi biskupiej w tym niezapomnianym dla mnie Kościele w Kordobie. I ze wzruszeniem wspominam liczne cnoty wspomnianego Brata: miłość, z jaką opiekował się chorymi, zwłaszcza dziećmi i odwagę, z jaką ośmielał się na wszystko, by im służyć, ponad to, co ludzka roztropność mogłaby doradzać. Jego duch zawsze wydawał mi się „kaskaderem”, jak mówią w leksykonie kinematograficznym, ducha św. Jana Bożego, którego życie i przykład skłoniły go do naśladowania Chrystusa, pójścia w ślady tego „szaleńca z miłości”, który zadziwił Granadę.

Oddając cześć bratu Bonifacemu, Kordoba wypełnia obowiązki wdzięczności wobec tak dobrego sługi Boga i ubogich, którego uważano za „szaleńca miłości” i „brata” wszystkich mieszkańców Kordoby.

Chciałbym być z wami 20-go, aby odwdziżyć się za zaszczyt, jaki mi uczyniliście, zapraszając także mnie. Niestety nie będę mógł do Was przybyć. Jestem na emeryturze i już w bardzo podeszłym wieku, ale dzięki dobremu jeszcze zdrowiu staram się wciąż wypełniać moje obowiązki apostołskie. Jak powiedziałem przez telefon, przez cały maj jestem zaangażowany w pracę duszpasterską w Katalonii, Nawarze i Vitorii.

Połączę się z wami duchowo w dniu wspomnienia brata Bonifacego. Byłbym wdzięczny, gdybyś był tak dobry i we właściwym momencie przekazał, że łączę się ze wszystkimi mieszkańcami Kordoby w zasłużonym hołdzie, jaki mu złożą.

Pozdrawiam i błogosławię wszystkich Braci”.

✠ JOSÉ M. CIRARDA

Ze względu na treść przytaczamy również inny list od biskupa Cirardy, któremu Juan Muñoz Cascos, przesłał kopię swojej książki „Excelentísimo Señor Limosnero”. Oto odpowiedź z Pampeluny z 4 marca 1985 r.:

„Mój drogi przyjacielu: okazałeś swój szacunek, oddając hołd najdoskonalszemu jałmużnikowi, bratu Bonifacemu, dedykując mu obszerną i dobrze udokumentowaną książkę, która, jak mi się wydaje, oddaje ducha tego męża Bożego, wybitnego dobroczyńcę Kordoby, urodzonego w Castilla la Nueva, ale w sercu kordobańczyka od czasu przybycia do tego miasta Kalifatu.

Poznałem go bliżej w czasie mojej posługi biskupiej w Kordobie. Często go spotykałem. Podziwiałem jego wielkie cnoty, ludzkie i zakonne. Zapewniam o

tym, że zawsze dokładał wszelkich starań, aby Klinika św. Jana Bożego osiągała doskonałość w swoim stylu opieki, który ją charakteryzował. Z tego powodu byłem bardzo szczęśliwy, mogąc przy dwóch różnych okazjach uczestniczyć w złożeniu mu hołdu podczas mojego pobytu w Kordobie.

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem poświęconą mu książkę. Mam nadzieję, że posłuży ona dwóm celom:

- abyśmy nie zapomnieli o postaci tego wspaniałego człowieka, z wyrytym w nim temperamentem świętego, który w historycznej Kordobie dał piękne owoce miłosierdzia i sprawiedliwości społecznej oraz
- niech pamięć o tej postaci będzie bodźcem do kontynuowania jego dzieła, aby nie brakowało hojnych mieszkańców Kordoby, którzy nadal podążają drogą, którą on wytyczył swoim godnym podziwu miłosiernym poświęceniem.

Jestem Ci bardzo wdzięczny za przesłanie mi tej książki i za wzruszającą dedykację, jaką mi napisałeś.

Proszę Boga, aby było wielu mieszkańców Kordoby, którzy będą wspominać tak zasłużone postacie, które niestety często popadają w zapomnienie z powodu naszej słabości i egoizmu.

Zawsze będziesz miał we mnie swojego serdecznego przyjaciela.

Niech Cię Bóg błogosławi. „

✠ JOSÉ M^a CIRARDA, ARCYBISKUP

MODLITWA WSTAWIENNICZA

Panie Jezu Chryste, pocieszycielu słabych i uciśnionych,

który głosiłeś Ewangelię Miłosierdzia,

poprzez świadectwo i dzieła miłosierdzia brata Bonifacego,

wiernego naśladowcę św. Jana Bożego,

daj nam za jego wstawiennictwem

łaski, o które Cię prosimy

a w szczególności ...,

abyśmy idąc za jego przykładem

mogli Cię kochać ponad wszystko na świecie

i zawsze mogli Ci służyć w naszych najbardziej potrzebujących i chorych braciach i siostrach.

Panie, Boże nasz, udziel nam łaski, o którą Cię prosimy

dla Twojej większej chwały i czci.

Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

(Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu)

DROGA ŻYCIA BRATA BONIFACEGO

1. Cañaveruelas.

Bonifacy Bonillo urodził się 14 maja 1899 r. W wieku 10-ciu lat został sierotą. Poświęcił się pracy w rodzinnym ogrodzie, aby móc wesprzeć rodzinę. W stosunku do wszystkich był miłym i radosnym młodym człowiekiem.

2. Barcelona.

W 1923 r. został zwolniony od służby wojskowej, gdyż był jedynym synem owdowiałej matki. Rozpoczął poszukiwanie pracy i po nieudanych próbach w Madrycie i Saragossie przybył do Barcelony, gdzie znalazł zatrudnienie jako posłaniec w "Centro de la Inmaculada", prowadzonym przez Braci św. Jana Bożego, w którym otaczano opieką ubogie dzieci.

3. Ciempozuelos.

Wstąpił jako postulant do Sanatorium psychiatrycznego "San José" w Ciempozuelos (Madryt), gdzie bracia otaczali opieką około 1.300 chorych psychicznie. Była to decydująca próba, która utwierdziła go w powołaniu do szpitalnictwa.

4. Carabanchel Alto.

W tym miejscu, niedaleko Madrytu, odbył nowicjat (1924-1926) i złożył śluby czasowe ubóstwa,

czystości, posłuszeństwa i szpitalnictwa (1926). W szpitalu „San José” pracował z setką chłopców chorych na padaczkę.

5. Santurce.

W roku 1926 na dziesięć miesięcy został oddelegowany do szpitala św. Jana Bożego w Santurce (Bilbao).

6. Madryt.

W dziele „San Rafael” dla dzieci dotkniętych poliomyelitis przez cztery lata (1927-31) wykonywał swoją najtrudniejszą pracę jako ekonom, dając świadectwo posiadanym cnotom, sile charakteru i powołaniu szpitalniczemu.

7. Granada.

W latach 1931 - 1935 przebywał w Granadzie poświęcając się posłudze jałmużnika i opiece nad dziećmi ubogimi i chorymi.

8. Kordoba.

Wraz z jego przybyciem do Kordoby w 1935 r. nowa Klinika *San Rafael* zaczęła coraz bardziej się rozrastać. W tym dziele poświęcił się z pokorą posłudze jałmużnika, przemierzając miasta i wsie przez 43 lata, praktykując cnoty chrześcijańskie, stając się bratem wszystkich, zwłaszcza najuboższych i chorych, poświęcając swoje życie dla „swoich biednych dzieci”. W 1972 r. rząd hiszpański odznaczył go Wiel-

kim Krzyżem Zasługi za działalność charytatywną na rzecz potrzebujących. Zmarł w opinii świętości 11 września 1978 r. w szpitalu św. Jana Bożego w Kordobie. 18 grudnia 2022 r. w diecezji Kordoba rozpoczął się proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny Sługi Bożego.



Spis treści

Wstęp	str. 3
Ośrodek Niepokalanego Poczęcia	7
Sytuacja w Hiszpanii	8
Wpływ św. Jana Bożego	9
Wstąpienie do Zakonu Szpitalnego	14
Śluby zakonne	19
Szpital San Rafael w Madrycie	20
Do Granady, do św. Jana Bożego	22
Kordoba - przyjazna klinika	23
Kwestarz w Kordobie	24
Nazywali go "Brat Garbanzo" (Brat Cece)	27
Sztuka bycia jałmużnikiem	29
Nie miał oporów w "proszeniu z miłości do Boga"	32
Aukcja charytatywna	34
Popularność brata Bonifacego	36
Krzyż Zasługi	39
Całym sercem przeżywał swoje powołanie	
zakonne i szpitalnicze	43
Jubileusz 50-lecia profesji zakonnej	44
Przypadkowy upadek i droga do mety	46
Przeznaczony do nieba	47
Powrót do szpitala	49
List od biskupa Cirarda	51
Modlitwa wstawiennicza	54
Droga życia brata Bonifacego	55